

Z archiwów filozofów i uczonych

Из архивов философов и учёных

Andrzej Nowicki

Zapiski z archiwum Andrzeja Nowickiego o Leszku Kołakowskim

*Записки из архива Андрея Новицкого
о Лешеке Колаковском*

„Tysiąc spraw!”

Z setek spotkań z Leszkiem Kołakowskim, zwłaszcza w latach 1952–1962, najsilniej wryło mi się w pamięć to, że prawie zawsze witał mnie tymi samymi słowami:

– „Tysiąc spraw!”

Była to drobna przesada, bo spraw, które miał do mnie było zwykle cztery albo pięć, ale zawsze były to sprawy bardzo interesujące, najczęściej związane z tym, co trzeba napisać.

Jeżeli spotkamy się na tamtym świecie, to prawdopodobnie powita mnie tymi samymi słowami:

– „Tysiąc spraw!”

a, być może, doda:

– Miałeś rację, tu także Boga nie ma.

(26.07.2009)

Kronika spotkań z Leszkiem (1952–2009) – najważniejsze spotkania

1952 – pierwsze, w kwietniu, na zebraniu powstającej Katedry Historii Filozofii w stworzonym przez Adama Schaffa Instytucie Filozofii UW. Wnioskodawcami zatrudnienia mnie byli Julian Hochfeld (1911–1966) i Tadeusz Juliusz Kroński (1907–1958), ale o tym, że zostałem zatrudniony, zawiadomił mnie kartką pocztową Leszek Kołakowski.

To na pewno jedna z najważniejszych dat mojego życia, ponieważ zapoczątkowała 1 maja 1952 r. nieprzerwane zatrudnienie mnie w Szkolnictwie Wyższym do jesieni 1991 r. Jedyna „praca zarobkowa”, którą wykonywałem chętnie, ponieważ sam ją sobie wybrałem, zgodnie z zainteresowaniami, zdolnościami i wybranym kierunkiem studiów. Nie zamieniłbym jej na żadną inną. Praca naukowo-badawcza, wygłaszanie wykładów, prowadzenie seminariów magisterskich, konwersatoriów doktoranckich, konsultacji habilitacyjnych, organizowanie katedr, zakładów, zespołów, sympozjów, kursów, wydawanie czasopism i prac zbiorowych, współpraca z uczonymi innych krajów – to właśnie ten typ zajęć, który najbardziej mi odpowiadał. Dlatego mój stosunek do Hochfelda i Krońskiego został w roku 1952 zdeterminowany przez wdzięczność, a objęła ona także Leszka Kołakowskiego, ponieważ w ciągu dziesięciu lat bardzo bliskiej współpracy odnosił się do mnie z niezmienną życzliwością.

1962 – 10 kwietnia – udział Leszka Kołakowskiego jako recenzenta w moim kolokwium habilitacyjnym na Uniwersytecie Warszawskim. Zakończenie współpracy, ponieważ zostałem przeniesiony do Wrocławia, a nasze drogi filozoficzne i polityczne zaczęły się od siebie coraz bardziej oddalać.

Jesteście pracownikiem Katedry Historii Filozofii (pierwszy list Leszka do mnie z 2 kwietnia 1952 r.)

Warszawa, 2 IV 1952 r.

Leszek Kołakowski
Warszawa, Grottgera 2 m 36

Dr Andrzej Nowicki
Warszawa Żoliborz,
Stołeczna 14

Szanowny Towarzyszu! Usiłowałem porozumieć się z Wami osobiście, ale okazało się, że wyjechaliście z Warszawy. Chodzi o sprawę katedry historii filozofii UW, której jesteście pracownikiem, Zapewne sprawa jest Wam znana, jakkolwiek nie dziwiłbym się, gdybyście nic o tym nie wiedzieli, albowiem żywot

nasz jest wiatrem, jak mówi psalmista i często dowiadujemy się ex post, że jesteśmy pracownikami tej lub owej instytucji. W każdym razie komunikuję Wam, że przyszła katedra podjęła już pierwsze prace nad ułożeniem programów, rozdziałem obowiązków itd. Ponieważ sprawy są dosyć pilne, nie mogliśmy czekać na Wasz powrót. Proszę jednak bardzo, abyście zechcieli możliwie zaraz po powrocie skomunikować się z prof. Assorodobraj, która mieszka w tym samym domu, co Wy, lub ze mną telefonicznie (448-75, telefon popołudniowy), abyście mogli przystąpić jak najrychlej do współuczestnictwa w pracach katedry. Bardzo pragnę zapoznać się z Wami osobiście.

Przesyłam pozdrowienia

Leszek Kołakowski

(Kartka pocztowa, znaczki z Bierutem za 45 groszy)

**Przestałem być ateistą,
nie mogę mieć tyłu zawodów, a ten jest bardzo męczący
(list Leszka do mnie z października 1957 r.)**

**Rękopis listu Leszka Kołakowskiego
do Andrzeja Nowickiego**

napisany na kartce w czasie jakiegoś zebrania
na Uniwersytecie Warszawskim w październiku 1957 r.,
czyli 52 lata temu.

Widując się przez dziesięć lat (1952–1962), po kilka razy na tydzień, zwłaszcza na niezliczonych zebraniach naukowych i partyjnych i przebywając razem na różnych kursach w miejscowościach letniskowych, nie pisywaliśmy do siebie listów wysyłanych pocztą, ale za to kwitła korespondencja na kartkach w czasie zebrań, dotycząca przeważnie innych spraw, niż te, które były omawiane na danym zebraniu. Kilka takich kartek się zachowało (z rysunkami Leszka).

Najważniejsza z nich, z października 1957, dotyczyła **Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli**. Zorganizowałem to stowarzyszenie, ale wysunąłem propozycję, żeby to on stanął na czele jako przewodniczący Zarządu Głównego. Poprosiłem także, żeby przyjechał na I Zjazd (Bydgoszcz, 9 i 10 listopada 1957) i pozwolił się wybrać. Na tej samej kartce poruszyłem jeszcze pięć innych spraw m.in. **prosiłem go o napisanie artykułu o religii do „Euhemera”**, „Przeglądu Religioznawczego”, czasopisma, które założyłem w roku 1957 (i wydawałem do 1988).

Tej mojej kartki nie ma, co zrobił z nią Leszek, tego nie wiem, ale mam jego odpowiedź, którą podaję w całości:

[**Leszek Kołakowski** odmawia przyjęcia stanowiska Przewodniczącego SAIW, niepodpisana kartka do Andrzeja Nowickiego, październik 1967]

AD 1 – Bo przestałem być ateistą nie mogę mieć tylu zawodów, a ten jest bardzo męczący.

AD 2 – chętnie napiszę, ale dopiero za parę miesięcy – o mistycyzmie jako takim (1)

AD 3 – PLACET EXPERIRI jest pełna pomysłów (2) ale ma tę wadę, że nie wiadomo dokładnie o czym jest artykuł. Gdybyś napisał o tym okropnym autorze (3), ale nie o tej metodologii, że fakty chronologiczne można zawsze podebrać do wyspekulowanej logiki!

AD 4 – Do telefonu podchodzę, ale rzadko bywam w domu

AD 5 – Nie dzwonię bo wyobrażałem sobie, że się na mnie obraziłeś, ale jeśli to nieprawda, to bardzo dobrze!!

AD 6 – Nie mogę, niestety, wyjechać na zjazd (4), bo wyjeżdżam niebawem; list (5) wydaje mi się czymś pretensjonalnym. Postaram się może dać głos dyskusyjny (6).

Objaśnienia:

(1) Napisał. Wydrukowaliśmy.

(2) Słowa *placet experiri* wzięłem od Settembriniego z *Czarodziejskiej Góry*

(3) Tomasz Mann

(4) Na zjazd SAiW do Bydgoszczy

(5) List do Uczestników Zjazdu SAiW

(6) Napisał. Wydrukowany w „Argumentach” w 1957 r.

Nowe i niezbite dowody na istnienie aniołów (dedykacje, rysunki i piosenki Leszka)

Dostałem od Leszka wiele jego książek i nadbitek z dedykacjami w różnych językach. Po licznych przeprowadzkach, związanych zwykle z koniecznością drastycznej redukcji księgozbioru, ocalało tylko kilka, które podaję w porządku chronologicznym:

Kto z Boga jest, słów Bożych słucha

Andrzejowi Leszek

(*Mistyka i konflikt społeczny, 1959*)

Met hartelijke greten an Andrea Novijk

Leszek

*(Dirk Camphuysen, 1960)****With compliments***

Leszek

*(Pascal i epistemologia... 1960)****Andrzejowi z pozdrowieniem własnym i autora***

Leszek

(SPINOZA Listy mężów... 1961)

Pisane do mnie (w czasie zebrań) listy ilustrował swoimi rysunkami. Zachowały się dwie takie kartki. Na jednej zostałem przez niego powieszony na kłosisie. Obok wyrysował wielką księgę, którą powinienem napisać jako pokutę za grzech Organizowania Socjalistycznych Bezbożników. Na karcie tytułowej długi tekst:

ANDRZEJ NOWICKI OSB***1249 dowodów istnienia Boga (plus 216 dodatkowych)******nadto wzory modłów dziękczynnych i prośb na wszelkie okoliczności życiowe******PAULINUM 1989***

Na drugiej kartce tytuł:

Nowe i niezbite dowody istnienia aniołów

Najważniejszym dowodem jest moje nawrócenie, rozgrzeszenie, i przyjęcie mnie przez Kościół katolicki w poczet księży, wyrośnięcie anielskich skrzydeł i ukazanie się aureoli nad moją głową. Podpis:

***Ks. Andrzej Nowicki w 10 rocznicę
nawrócenia***

U góry Oko Opatrzności w trójkącie i skierowane do mnie słowa Boga:

TU ES FILIUS MEUS DILECTUS***(Jesteś moim Ukochanym Synem)***

Z piosenek śpiewanych przez Leszka zapamiętałem tylko jedną, opiewającą drzewo genealogiczne Jezusa.

Najzabawniejszy był fragment:

*Abraham spłodził Izaaka
Abra ham ham ham
Abra ham ham ham
Spłodził Izaaka*

(27.07.2009)

Wydanie antologii ateistów uważam za nadzwyczaj celowe (Leszek o moim projekcie antologii ateistów, 1955)

W kwietniu 1955 r. sporządziłem projekt opracowania i wydania antologii ateistów. Podobnie jak inne moje projekty i prace naukowe, również i ten projekt był oceniany przez Leszka. Posiadam nie datowaną i nie podpisaną kopię maszynopisu recenzji. Przedstawiam tekst:

[Leszek Kołakowski:]

Pomysł wydania antologii ateistów uważam za bardzo pożyteczny a wydanie jej – za nadzwyczaj celowe. Co do zasad wydania takiej antologii, sadzę, że:

1. Należy wyłączać w zasadzie teksty antykościelne, ale ateistyczne, atakujące wiarę w boga, cuda itd. Ponieważ jednak należy się starać o to, żeby antologia była możliwie pełna pod względem czasowym, można włączać również teksty antykościelne (przeciw kościołowi katolickiemu i muzułmańskiemu przede wszystkim) w stosunku do tych epok historycznych, gdzie teksty wyraźnie ateistyczne są bardzo rzadkie lub wręcz niemożliwe do odnalezienia (zwłaszcza średniowiecze i renesans polski).

2. Należy włączać teksty polskie i obce.

3. Wydaje mi się słuszny pomysł włączania również tekstów poetyckich.

4. Ateizm, który pragnie się ilustrować, trzeba rozumieć dość szeroko, jednak nie tak, żeby podciągać pod ten termin wszystko, co pisano w ogóle w obronie materializmu, ale teksty o charakterze wyraźnie polemicznym dotyczące wiary w cuda, niebo i piekło, wartości sakramentów, a także samej wiary (racjonalizm przeciwny wierze) z wyjaśnieniem, że nie wszyscy, których się cytuje, byli zdecydowanymi ateistami, ale swoją postawę przygotowywali grunt dla ateizmu.

5. Należy możliwie dbać o pokazanie ateizmu w jego rozwoju historycznym, nie pomijając sprawy regresu, który w myśli ateistycznej nastąpił po czasach starożytnych i ukazując powolne dochodzenie do ateizmu np. francuskich materialistów poprzez racjonalizm religijny Locke'a, sceptycyzm Bayle'a, deizm Tolanda i Voltaire'a.

6. Trzeba się starać wyodrębnić w antologii dwojakie źródła ateizmu: ateizm związany z materializmem postępowych klas posiadających i wyrastający na gruncie rozwoju nauk przyrodniczych, oraz (jeśli się znajdzie dość tekstów) ateizm i racjonalizm plebejski, wyrastający głównie na gruncie walki społecznej przeciwko wyzyskowi kościelnemu i świeckiemu), elementy racjonalizmu u Münzera, u lwicy levellerskiej, w plebejskim nurcie Braci Polskich itp.

7. Chyba słuszna zasada, żeby ograniczyć się do ateizmu przedmarksowskiego, nie wyłączając filozofów w rodzaju Nietzschego. Natomiast w przedmarksowskiej filozofii nie balbym się wyłączenia filozofów w zasadzie reakcyjnych (np. Hume).

(-) Leszek Kołakowski

(Uwaga. W tekście zapewne błędnie mylone terminy „włączanie” i „wyłączanie”)

Z siedmiu uwag Leszka jedna akceptowała mój plan, żeby uwzględnić także teksty polskie – wśród 130 wybranych postaci umieściłem 34 myślicieli polskich. Pozostałych sześciu nie zamierzałem uwzględnić, ponieważ miałem zupełnie inną koncepcję antologii.

Po pierwsze, nie interesował mnie problem stopniowego dochodzenia do ateizmu przez racjonalizm religijny, sceptycyzm, deizm. Po drugie, nie interesowało mnie przyklepanie etykietek racjonalistów, sceptyków, deistów, rozstrzyganie, czy ktoś był już konsekwentnym ateistą, czy jeszcze nie, ale jedynie trafność wypowiedzi krytykujących religię. Wcale mi nie chodziło o przekonanie czytelnika, że ateizm stopniowo się rozwijał, z czego można by wysnuć fałszywy wniosek, że warto czytać tylko teksty współczesnych ortodoksyjnych marksistów, jako rzekomo najbardziej rozwinięte, ale o rozbudzenie zainteresowania myślami pisarzy z różnych krajów i epok, nad którymi warto się zastanowić przy budowanie własnego poglądu na świat.

Mając na myśli czytelników polskich, uważałem za całkowicie zbędne włączanie krytyki islamu przez myślicieli arabskich.

Nie wiem skąd się wziął pomysł, żeby zakończyć antologię Marksem i nie włączać współczesnych przedstawicieli innych kierunków filozoficznych. Znaleźli się więc w mojej antologii zarówno ci, których Marks krytykował (Strauss, Proudhon, Bakunin), jak z XX wieku Pearson, Russell, Sartre.

A zakończyłem antologię myślicielami, którzy mi byli i są najbliżsi: Władysław Witwicki i Antoni Bolesław Dobrowski.

Ale oczywiście jestem wdzięczny Leszkowi, że zdecydowanie poparł projekt wydania antologii i sprawa ta zakończyła się dla mnie pomyślnie wydaniem w latach 1960–1963 trzech tomów, liczących łącznie 1150 stron mianowicie: *Filozofowie o religii*, t. I (1960, ss. 324), t. II (1963, ss. 259), *Wypisy z historii krytyki religii* (1962, ss. 568).

Książki te znajdowały się w bibliotekach i czytelnich przez ponad ćwierćwiecze, ale w tak zwanej „epoce transformacji” natychmiast (rok 1989) zostały **umieszczone w drukowanym indeksie ksiąg, które należy usunąć z bibliotek** i liczne biblioteki wykonały to polecenie władz, które publicznie głosiły, że położyły kres haniebnej cenzurze. To, że zlikwidowano Urząd z ulicy Mysiej, było rzeczą piękną, ale to, że zlecono kontynuację tych samych praktyk Czarnym Myszom, świadczy o tym, że niszczeniem kultury zajmuje się prawie każdy, kto się dorwie do władzy.

W tym tomie indeksu, gdzie umieszczono moje książki (Warszawa 1989, tom 14), znalazłem się w towarzystwie takich autorów jak książę Kropotkin, Plechanow, Bertrand Russell, Stanisław Witkiewicz, Bohdan Baranowski, Zygmunt Bauman, Hanna Temkinowa, Andrzej Kamiński, Jan Szmyd i setki innych (m.in. Mao i Gierek).

Indeks ukazał się pod tytułem: *Spis książek przestarzałych w bibliotekach publicznych* i zawierał **5617 pozycji**.

Autorka *Wprowadzenia*, prof. Uniwersytetu Warszawskiego (...) pisała, że ten spis „zamyka ostatecznie dotychczasową praktykę centralnego sterowania selekcją w bibliotekach publicznych”.

A więc trzy zmiany: nie „zakazane”, ale „przestarzałe”, nie „centralne sterowanie”, ale zdecentralizowane i nie „cenzura”, ale „selekcja” – i pani profesor sądzi, że ma czyste sumienie.

Pisałem o tym w *Lo spazio della liberta`Lettera dalla Polonia. Sul nuovo „Indice dei libri proibiti”* („Presenza Taurisanese” 1991, nr 4–5, s. 3 i n.).

Nowicki ma prawo do własnej interpretacji filozofii włoskiego Odrodzenia (Leszek o moim projekcie książki, 22 lutego 1965 r.)

W książce z 1962 r. składam podziękowanie Kierownikowi Katedry Historii Filozofii Nowożytnej, doc. drowi Leszkowi Kołakowskiemu za trzymiesięczne stypendium na wyjazd do Włoch (od 5.10 do 27.12.1959, Turyn, Florencja, Palermo, Taurisano), który umożliwił mi ukończenie pracy habilitacyjnej o filozofii Giordana Bruna. W kwietniu 1961 r. przedstawiłem tę pracę Radzie Wydziału Filozoficznego UW, oddając ją tego samego dnia do druku w PWN.

Jednym z recenzentów tej pracy był Leszek, a kolokwium habilitacyjne odbyło się 10 kwietnia 1962 r. Rada Wydziału przyznała mi jednomyślnie tytuł docenta i w tym samym roku zostałem przeniesiony do Uniwersytetu Wrocławskiego na stanowisko kierownika Katedry Historii Filozofii, przy której utworzy-

łem Wrocławski Ośrodek Studiów nad Filozofią Włoskiego Odrodzenia. W lutym 1965 r. ukończyłem dla PWN antologię *Filozofia włoskiego Odrodzenia*. Recenzję wstępu (liczącego w druku 69 stron) napisał Leszek. Przytaczam tekst według maszynopisu pt. *Kopia recenzji prof. L. Kołakowskiego*.

[Leszek Kołakowski:]

Ocena wstępu Andrzeja Nowickiego do antologii filozofii renesansu włoskiego

Doc. Nowicki w swoim wstępie wyraża pewien punkt widzenia na filozofię renesansową, którego szczerze mówiąc nie podzielam: uważa on mianowicie za swoiście renesansowe te składniki kultury umysłowej włoskiego 15-go i 16-go stulecia, które są ważne w rozwoju libertyńskiego modelu, traktując resztę jako relikty dawnych formacji cywilizacyjnych lub jako rozmaite odmiany reakcji chrześcijańskiej przeciwko emancypacyjnym dążeniom renesansowych humanistów. Zdaniem moim jest to obraz jednostronny i on właśnie jest w sposób niezmiernie stanowczy reprezentowany zarówno w wyborze tekstów, jak we wprowadzeniu. Uważam jednak, że dyskusja na ten temat przy okazji antologii nie ma wielkiego sensu. Doc. Nowicki jest doskonałym znawcą literatury renesansowej i ma, oczywiście pełne prawo do własnej interpretacji, a nie ma mowy o tym, bym potrafił go przekonać przy tej sposobności, choćby dlatego, że jest to sprawa częściowo tylko rzeczowa, częściowo zaś zależy od ogólniejszych reguł rozumienia kultury. Natomiast z punktu widzenia założonej interpretacji wprowadzenie doc. Nowickiego ma wszystkie zalety: jasność, prostotę, encyklopedyczność wykładu.

To samo dotyczy tekstów, które po ulepszeniach wprowadzonych, obejmują z pewnością najważniejsze nazwiska epoki i składają się, w przybliżeniu, na ów burckhardtowsko-engelsowski wizerunek epoki. Jestem zdania, że należy w tej postaci wydać wstęp i zestaw tekstów przygotowany przez doc. Nowickiego, a uzupełnieniem obrazu tej formacji kulturalnej powinna być osobna antologia tekstów z dziejów reformacji i kontrreformacji, która pozwoli odsłonić nieujawnione w tym zbiorze strony życia duchowego 15 i 16 stulecia.

22.02.1965

/-/ Leszek Kołakowski

wpl. 6.03.1965

Droga do śmierci czy droga do dzieł? Heidegger i Abbagnano w ogrodzie Leszka (wrzesień 1965)

Sen z 24 lipca 2009 r., godz. 23

Istotą systemu jako zbioru myśli jest **porządek**. Każda myśl znajduje się w tym miejscu, w którym powinna się znajdować.

Kiedy budzę się i chcę mieć pewność, że to jawa, nie sen, sprawdzam gdzie jestem. **Jeżeli jestem tam, gdzie powinienem być** – jak myśl w moim systemie **na swoim miejscu, u siebie, to znaczy, że wszystko jest w porządku**.

Leżę w swoim własnym łóżku, ale nie w moim mieszkaniu przy ulicy Dantego, tylko w jakimś ogrodzie z wielkimi cyprysami. Podoba mi się ten ogród, przypomina willę w Arsoli, gdzie mieszkałem w lipcu 1946 roku, a cyprysy wyglądają tak jak na rysunku Władysława Witwickiego do jednego z dialogów Platona. Stwierdzam więc, że jestem u siebie.

Obudziły mnie jakieś głosy. Rozmowa jakiegoś Niemca z jakimś Włochem. Ten Niemiec to Martin Heidegger, a Włoch to Nicola Abbagnano. Chcę się włączyć do tej rozmowy, ale nie mogę wydobyć z siebie głosu. Wyciągam z tego wniosek, że istnieję teraz jakimś innym sposobem istnienia i postanawiam sprawdzić, jakie czynności mogę wykonywać. Stwierdzam, że widzę, słyszę, zadaję sobie pytania, szukam odpowiedzi, nie warto więc przejmować się tym, że nie mogę mówić. Ważne jest, że wytwarzam myśli, a jeżeli uda mi się je zapisać, to może kiedyś trafią do takich osób, które się nimi zainteresują.

Przede wszystkim jednak trzeba sprawdzić, czy są jeszcze jakieś inne czynności, które jeszcze mogę wykonywać w tym. Na przykład: czy mogę się przemieszczać i zdobyć pewność, że w tym cyprysowym ogrodzie jestem u siebie. Ledwie o tym pomyślałem i już jestem w tym ogrodzie, ale nie chodzę po jego ścieżkach, lecz unoszę się w powietrzu nad nimi jak motyl czy jaskółka albo jakiś skrzydlaty duszek.

Ciesz się mnie ta lekkość, ale nie oznacza ona przemiany i związanej z nią utraty ciała, lecz rozdwojenie: jestem równocześnie i tu i tam.

Tu i tam, a konkretnie u siebie na Dantego i w książce Leszka Kołakowskiego *Filozofia egzystencjalna*, która ujrzała światło dzienne we wrześniu 1965 roku. Opracował ją wspólnie z Krzysztofem Pomianem i to ona właśnie jest tym Cyprysowym Ogrodem, podzielonym na Czternaście Kwater.

Jestem w tej książce u siebie, ponieważ jedną z tych kwater sam zbudowałem i to już w roku 1947, kiedy Krzysztof miał lat 13, a Leszek lat 20. Kwaterna ta nazywa się Abbagnano, zajmuje strony 296–310 i, jak sędzę, zmienia w sposób istotny obraz filozofii egzystencjalnej, która bez tekstu włoskiego filozofa

byłaby zdominowana przez Heideggera i jego ponurą filozofię śmierci, a konkretnie przez teksty:

- *Śmierć jako fakt biologiczny i jako fenomen egzystencji*, s. 256–260,
- *Oznaczenie egzystencjalno-ontologicznej struktury śmierci*, s. 260–264,
- *Byt-ku-śmierci i codzienność życia ludzkiego*, s. 264–267,
- *Codzienny byt-ku-śmierci i pełne egzystencjalne pojęcie śmierci*, s. 267–273.

Byłby to c m e n t a r z, obraz drogi prowadzącej do N i c o ś c i, ale zaraz po kwaterze Heideggera Abbagnano pokazuje **inne oblicze ludzkiej egzystencji jako radosną Drogę do Cudownych Dziej, których tworzenie nadaje życiu naszemu godność i sens. Zwłaszcza wtedy, gdy człowiek chce urzeczywistniać swą jedyność, jeżeli ma zadanie, w którym nikt inny nie może go zastąpić** (s. 309).

Chciałbym w tym miejscu jeszcze raz wyrazić głęboką wdzięczność Kołakowskiemu i Pomianowi za to, że wydrukowali mój przekład Abbagnana, którego przez 18 lat nie mogłem opublikować, ponieważ redakcje czasopism uważały ten tekst za propagandę burżuazyjnego indywidualizmu i egzystencjalizmu. Mogła to być moja 40 publikacja, a została przesunięta na pozycję 460.

Gdyby Kołakowski i Pomian nie włączyli jej do swojej książki, to czekałaby jeszcze 12 lat i ukazała się dopiero w mojej *Współczesnej filozofii włoskiej*, w roku 1977, jako pozycja 731 po trzydziestu latach od dnia, w którym została przeze mnie przełożona na polski.

Filozofia egzystencjalna miała nakład wynoszący trzy tysiące egzemplarzy. Oznacza to, że moje istnienie zostało cudownie zwielokrotnione. Byłem obecny w każdym egzemplarzu i w trzech tysiącach różnych miejsc, czekałem, czekam i czekać będę na spotkania z czytelnikami.

– Ale to przecież tylko przekład!

Są różne przekłady. Takie, w których nie ma większego znaczenia, kto przekłada, i takie przekłady, kiedy **w rekreowanie tekstu wkładamy nasze serce i nasz własny sposób rozumienia go i nasz własny styl (naszą jedyność)**. Wnikliwy czytelnik z pewnością zauważy, że to nie Abbagnano bezpośrednio do niego się zwraca, lecz Nowicki przekazuje mu myśli Abbagnana w sposób emocjonalny, podkreślający ich trafność i głębokość.

(25.07.2009)

Leszek jako adwokat diablity (1965) zachwycę się jej pięknym obliczem

Spór z Leszkiem o to, co jest treścią religii (1965)

W latach 1957–1958 przedstawiłem w kilku wygłoszonych referatach i w publikacjach własną metodę ujmowania religii w kategoriach formy i treści, traktując **religie jak orzechy**, które w **religijnej skorupie ukrywają pozareligijne treści** (aksjologiczne, etyczne, społeczne, polityczne, filozoficzne przeważnie wsteczne, ale czasami cenne, które warto wyłuskać, ocalić, przekształcić w świeckie treści kultury świeckiej). Stanowisko to można nazwać skrajnym **redukcjonizmem**, redukcją religii do tego, co w gruncie rzeczy jest pozareligijne.

W swojej książce *Świadomość religijna i więź kościelna* (Warszawa 1965, ss. 654) Leszek Kołakowski również posługuje się kategoriami formy i treści, ale w dokładnie przeciwnym znaczeniu. Wskazałem na to 9 listopada 1965 roku w dyskusji nad tą książką, mówiąc, że Kołakowski uważa stosunek do Boga i w ogóle idee religijne: za t r e ś ć, natomiast przemiany i konflikty społeczne wpływają według niego jedynie na f o r m ę, w jakiej religijne formy są wyrażane. Inaczej mówiąc, Autor posługuje się tymi kategoriami nie w sposób filozoficzny, lecz w sposób teologiczny (...).

Wszyscy wymienieni przeze mnie badacze uważają, że religia jest formą podawania treści pozareligijnych (...).

W poszczególnych laickich szkołach religioznawczych inne treści wysuwane są na pierwszy plan: filozoficzne, psychologiczne, aksjologiczne, w marksizmie społeczno-polityczne, ale podstawowy schemat jest zawsze ten sam: pozareligijna treść i religijna forma. Natomiast dla teologa odwrotnie: religijna, teologiczna treść i różne formy jej wyrażania. (pełny tekst mojego wystąpienia: *Dyskusja nad książką L. Kołakowskiego...* „Euhemer” 1966, nr 2(51), s. 54–57)

Jeżeli tak bliscy sobie światopoglądowo w latach pięćdziesiątych, znaleźliśmy się w latach sześćdziesiątych na antypodach, to nie z mojej winy. To nie ja oddalałem się od niego, ale on ode mnie. Niechby sobie wypisywał co chce na temat marksizmu i zachwycał się – odrzucającymi więź kościelną – mistykami XVI i XVII wieku, współpraca byłaby jeszcze możliwa, ale Kołakowski posunął się dalej i przekroczył pewną granicę, sprawiając, że znaleźliśmy się w dwóch różnych światach.

Gdyby ktoś chciał kilkoma słowami scharakteryzować mój zenit, wystarczyłyby cztery hasła: kultura, renesans, Bruno, Vanini. Żeby odgadnąć, kogo umieściłbym na przeciwległym biegunie, **gdybym jak Dante opisywał Piekło**.

Umieściłbym tam wszystkich tych zbrodniarzy, którzy niszczyli kulturę renesansową, palili na stosach filozofów i setki tysięcy książek i rękopisów, służąc takim Diablicom jak Święta Inkwizycja i Kontrreformacja.

Przykro mi, Leszku, że stałeś się adwokatem Diablicy, podejmując próbę pokazania, że miała ona także drugie oblicze.

Najpierw jednak trzeba wyjaśnić, że słowo kontrreformacja wprowadza w błąd, ponieważ błędnie sugeruje, że chodzi tu o walkę katolicyzmu z reformacją, a więc, że **moje potępienie kontrreformacji jako zbrodniczego niszczenia kultury** może mieć coś wspólnego z sympatią dla reformacji. Oświadczam więc, że w wojnach religijnych XVI i XVII wieku wszystkie walczące ze sobą odłamy chrześcijaństwa są mi obce a zbrodnie związane z niszczeniem kultury obciążają zarówno katolików jak protestantów.

Co więcej, właśnie przede wszystkim do Lutra mam pretensję o to, że oskarżając katolicyzm o popieranie pogańskiej kultury renesansowej, skłonił Kościół katolicki do wycofania się z tych działań, które w XV i XVI wieku były jego jedynymi pięknymi kartami, jakie potrafił zapisać w dziejach kultury. W rezultacie **rzekoma kontrreformacja stała się kontrrenesansem**, czyli wspólnym katolicko-protestanckim niszczeniem kultury renesansowej.

W sprawie kontrreformacji Leszek Kołakowski zajmował kolejno trzy stanowiska. Najpierw posługiwał się terminem 'kontrreformacja' tak jak my wszyscy, eksponując przede wszystkim terror i obskurantyzm reakcji katolickiej z określonej epoki historycznej, rozpoczynającej się Soborem Trydenckim. Następnie Autora zainteresował pewien intelektualny aspekt dzieł niektórych pisarzy okresu kontrreformacji, mianowicie pewna tendencja asymilacyjna. W pracy pt. *Notatki o współczesnej kontrreformacji* (Warszawa 1962) pierwsze zdania przedmowy proponują modyfikację tego pojęcia.

Pojęcie kontrreformacji kojarzy się najłatwiej ze stosem Giordana Bruna, z procesem Galileusza, z dziejami indeksu ksiąg zakazanych, z Bellarminem. Skojarzenia takie mają za sobą istotne racje, jednakże mogą być zwodnicze, jeśliby cała treść pojęcia kontrreformacji miała być według nich zorganizowana. Kontrreformacja to r ó w n i e ż całość przedsięwzięć podejmowanych w świecie chrześcijańskim od połowy XVI-go stulecia a mających na celu a d a p t a c j ę chrześcijaństwa do zmienionych warunków życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego (...).

Kontrreformacja (...) jest (...) próbą wewnętrznego przekształcenia, które pozwoli Kościołowi z a s y m i l o w a ć wartości stworzone poza nim i wbrew niemu, uczynić je składnikami własnego ciała (s. 3, podkreślenia i skróty moje).

Kołakowski zwraca tu uwagę na **dwa oblicza kontrreformacji**.

Wreszcie, trzeci etap reprezentowany przez książkę, nad która dyskutujemy, koncentruje się już wyłącznie na tym drugim obliczu kontrreformacji. Termin, który niegdyś w naszych ustach był oskarżeniem Kościoła o reakcję i obskurantyzm, oznacza teraz [dla Kołakowskiego] już tylko szlachetny wysiłek asymilowania i adaptowania wartości pozakościelnych przez Kościół.

Nie. Na taką modyfikację pojęcia kontrreformacji nie ma zgody („Euhemer” 1966, nr 2, s. 55).

Co wzięłam od Leszka?

Warto postawić pytanie, czy moje spotkania z Leszkiem, a w szczególności dziesięć lat bliskiej, codziennej współpracy w Katedrze Historii Filozofii, były prawdziwymi spotkaniami filozofów, wypełnionymi wymianą własnych myśli. Od ludzi innych profesji filozofowie różnią się przede wszystkim dwiema cechami:

- po pierwsze, zainteresowaniem cudzymi myślami i umiejętnością przekształcania ich we własne myśli,
- po drugie, umiejętnością wytwarzanych myśli i dzieleniem się nimi z tymi słuchaczami i czytelnikami, którzy potrafią je zrozumieć i wykorzystać we własnej pracy myślowej.

Lista myślicieli, wobec których mam długi wdzięczności, jest ogromna, licząca kilkaset osób z różnych krajów i epok, a w moich książkach bardzo często pojawiają się informacje, komu zawdzięczam myśl, którą przytaczam, rozwijam i przekształcam. Jest także kilkadziesiąt osób, które w podobny sposób informują o tym, co wzięły ode mnie.

Nie wiem, czy w moich pracach i wypowiedziach znalazł Leszek jakąś myśl zasługującą na to, żeby ją wykorzystać i rozwinąć. Chyba nie, bo nie zauważyłem w jego pracach śladów obecności narzędzi pojęciowych mojej filozofii.

Ja odniosłem więcej korzyści intelektualnych z naszej współpracy, ponieważ przynajmniej trzy myśli Leszka weszły na stałe do mojej aparatury pojęciowej, stały się moimi myślami, rozwijanymi, przekształcanymi, nasycanymi nowymi treściami.

Z książki Leszka o Spinozie wzięłam **pojęcie kontekstu ochronnego** i wykorzystałem je w budowaniu własnej interpretacji dzieł Vaniniego.

Leszkowi zawdzięczam **troskę o prawidłowe wyodrębnianie przedmiotu badań**.

Za najcenniejszą z myśli, które od niego wzięłam, uważam myśl, że **praca naukowo-badawcza ma tylko wtedy sens, jeżeli nie wiemy, jaki będzie wynik przeprowadzonych badań**.

Jeżeli znamy wyniki badań, albo, co gorsza, ktoś (Kościół, Państwo, Partia albo Motłoch) ustala, jakie mają być wyniki badań i grozi represjami, jeśli z rzetelnie przeprowadzonych badań wynika coś innego, to praca naukowo-badawcza staje się pracą jałową, pozorną, karykaturą pracy naukowej i ... drogą do kariery, szybkiego awansu, nagród i sukcesów finansowych.

(27.07.2009)

Filozoficzne antypody

(22 i 27.07.2009)

Od kwietnia 1952 r. do kwietnia roku 1962 przez dziesięć lat przyjaźni i bliskiej, codziennej współpracy z Leszkiem Kołakowskim w tej samej Katedrze Historii Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego wydawało się, że nasze poglądy filozoficzne i polityczne są do siebie bardzo podobne. Ale już w roku 1957 zaczęły się pojawiać coraz wyraźniejsze różnice a w ostatnich dwudziestu latach znaleźliśmy się wręcz na filozoficznych antypodach i sporządzenie rejestru najważniejszych różnic jest niewątpliwie moim obowiązkiem wobec uczniów, przyjaciół i czytelników.

Śmierć Leszka, 17 lipca 2009 roku, uniemożliwia wspólne opracowanie takiego rejestru. Sporządzam więc ten rejestr sam, ale załączam inedita, kilka niedrukowanych tekstów Leszka, w których oceniając różne moje prace, wskazuje na kilka istotnych różnic.

Najważniejszą różnicą jest **pojęcie człowieka**.

Dla mnie **człowiek jest istotą ergantropijną, wypełnioną rzeczami, wytwarzająca rzeczy, realnie obecną w rzeczach**.

Dla Leszka – podobnie jak dla personalistów chrześcijańskich podstawą rozważań o kulturze jest **istnienie fundamentalnego pęknięcia rzeczywistości: podziału na świat rzeczy i świat ludzi** (Ryszard Sitek, *Leszek Kołakowski* [w:] *Polska filozofia powojenna*, Warszawa 2001, t. 2, s. 466).

Stąd inne **pojęcie kultury**. Dla mnie jest ona jednością twórców i dzieł i jako taka jest **najwyższą wartością**, nadająca życiu ludzkiemu sens.

Aksjologia Kołakowskiego dotyczy problemów moralnych; przewyciężenia reifikacji i alienacji, a nie realizowania się w tworzonych rzeczach, w budowie kultury.

Trzecią istotną różnicą jest **pojęcie filozofii**. Kołakowski wielokrotnie stwierdzał: nie mam ja żadnej swojej filozofii (...) **nigdy nie miałem ambicji, by mieć jakąś własną filozofię, różną od wszystkich innych** (R. Sitek, tamże, s. 466).

U mnie właśnie ta ambicja pojawiła się w latach gimnazjalnych i **podporządkowała sobie całe moje życie**.

Czwartą i piątą różnicą – **odmienny stosunek do religii i ateizmu.**

Szóstą i siódmą – **odmienny sposób rozumienia renesansu i kontrreformacji.**

Osobno, na zakończenie tych wspomnień, omówię **problem szczęścia.**

System filozoficzny jako Res Creanda.

Znaczenie etyczne budowy systemu.

Ocena moralna całości życia.

Szczęście ateisty

W przeciwieństwie do tych systemów filozoficznych, które starają się zrozumieć to, co istnieje, w mojej filozofii znacznie ważniejszym przedmiotem rozważań jest to, co nie istnieje, czego jeszcze nie ma, ale pojawia się jako Res Creanda, czyli coś, co powinno być stworzone.

Kompozytorowi pojawia się wizja symfonii, którą właśnie on powinien skomponować, poecie wizja poematu, malarzowi wizja obrazu, reżyserowi wizja filmu a filozofowi wizja problemów, które trzeba zbadać i systemu filozoficznego, który trzeba zbudować.

Wizje takie mają dla nas znaczenie imperatywów moralnych, wytwarzając w nas ambicję, czyli silną wewnętrzną potrzebę poświęcenia życia realizacji takich zadań. Na takim fundamencie **powstaje nowa etyka wyrastająca z innych korzeni, niż etyka chrześcijańska**, etyki różnych innych religii, systemy etyczne stoików, Spinozy, Kanta, Kotarbińskiego. Można ją nazwać **etyką kulturalną**, ponieważ **jej korzeniem jest przekonanie, że najwyższą wartością jest Kultura**. Spośród filozofów XX najbardziej się do niej zbliżył Nicola Abbagnano. Leszek Kołakowski zbudował własny hendekalog złożony z jedenastu przykazań. Mnie wystarcza jeden jedyny imperatyw:

Jeżeli istnieje taka Res Creanda, którą możesz stworzyć jedynie ty, a jeżeli tego nie uczynisz, to jej nie będzie, bo nikt inny stworzyć jej nie potrafi, to nie rozpraszaj się, lecz skoncentruj całe swoje życie na tym jednym wielkim zadaniu, aby nadać tej Rzeczy kształt najdoskonalszy.

Łatwo przewidzieć, że natychmiast padnie pytanie:

– A co ze stosunkiem do innych ludzi? Czy w twojej etyce nie ma żadnych obowiązków moralnych wobec innych ludzi?

Odpowiadam:

– Są. Jedne tkwią w tym imperatywie kulturalnym, a inne wynikają z niego. Po pierwsze, ceniąc najwyższej dzieła wchodzące w skład Kultury Wysokiej i Głębokiej, musimy przecież odnosić się z najwyższym **szacunkiem i wdzięcznością** do tych ludzi, którzy stworzyli te dzieła i tych, którzy je tworzą.

Po drugie, **dziela, które tworzymy, mają być pokarmem dla ludzi**, którzy będą ich słuchać, będą je oglądać, czytać, badać, wchłaniać i przetwarzać w substancję własnej osobowości. Rolnictwo i przemysł **mają zaspokajać potrzeby materialne**, a twórczość kulturalna **potrzeby duchowe**.

Po trzecie, najważniejszym obowiązkiem wobec innych ludzi jest **okazywanie im skutecznej pomocy w ich autokreacyjnym trudzie** budowania własnej osobowości czyli **stawania się ludźmi kulturalnymi**, zdolnymi do wchłaniania wartościowych dzieł i do współtworzenia Kultury.

Powtarzam za moim Ukochanym Mistrzem, Antonim Bolesławie Dobrowolskim, że **są rzeczy cenniejsze od ludzi, ale przecież to ludzie są twórcami tych rzeczy i tworzą je dla ludzi**. To personaliści chrześcijańscy przeciwstawiają ludzi rzeczom a rzeczy ludziom. Ja nie przeciwstawiam, lecz łączę w jeden **świat Ergantropijnej Kultury Rzeczy w Ludziach i Ludzi w Rzeczach**. W świecie tym nie ma Boga, nie ma kapłanów, nie ma błaznów. Boginie i bogowie są w tym świecie jedynie wytwarzanymi przez nas personifikacjami pojęć i wartości.

Dokonując z tej perspektywy **oceny moralnej** całości mojego życia liczącego dziewięć dziesięcioleci, nie zauważam w nim żadnych grzechów; nie trwoniłem bezmyślnie czasu; wykorzystałem czas w sposób optymalny, poświęcając łącznie około 150 tysięcy godzin na **czynności kulturalne, czytanie, myślenie, kształcenie młodych ludzi, pisanie książek. Kocham te czynności. Godziny wypełnione tymi czynnościami są dla mnie godzinami szczęścia**. Zadania, które przed sobą stawiałem, udało mi się zrealizować. W sumie więc **oceniam moje życie jako szczęśliwe** i żywię wdzięczność dla wszystkich, którzy się do tego przyczynili. Także dla Leszka za te dziesięć lat przyjaźni i współpracy. I dlatego właśnie jest mi go bardzo żal, że nie czułem się szczęśliwy a nawet głośno zaprzeczał istnieniu szczęścia na ziemi.

Gdyby zadać pytanie, w jakim tekście poglądy Leszka znalazły się najdalej od mojej filozofii, to wskazałbym na jego wywiad udzielony Bogumiłowi Łozińskiemu, wydrukowany w dodatku Europa do Dziennika z 22 marca 2008 r., przedrukowany w tymże Dzienniku 18 lipca 2009, pod bardzo brzydkim tytułem: **Niewierzący są nieudacznikami. Tu na ziemi nie ma sukcesu**.

Przytoczę kilka zdań:

Zło – mówi Leszek – jest nieodłączne od naszej zdolności kierowania czynami. Zło jest w nas i to jest jeden z powodów, bo nie jedyny, dlaczego świata doskonałego nie można zbudować (...). Niewierzący muszą uznać (...) że my wszyscy jesteśmy nieudacznikami i ludźmi przegranyymi.

Szkoda, że przestałeś być ateistą. Gdybyś nim pozostał, poznałbyś **szczęście ateisty** od wewnątrz i nie przyszłoby ci na myśl, że przegrałeś życie.

(28.07.2009)